



Zaproszenie

„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzyście spracowani i obciążeni, a ja wam sprawię odpocznienie. Weźmijcie jarzmo moje na się, a uczcie się ode mnie, żem ja jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpocznienie duszom waszym. Albowiem jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemię moje lekkie jest”.

Mat. 11:28-30

Oto wspaniałe zaproszenie Jezusa! Dla wszystkich spracowanych i obciążonych. A więc nie dla wszystkich ludzi?

Lecz kto z ludzi nie jest przynajmniej okresowo udręczony kłopotami i obciążony znużeniem? A jeżeli ustawicznie znajduje się w takim stanie, może skorzystać z zaproszenia i spieszyć do Jezusa!

Jezus Chrystus, który poniósł męczeńską śmierć na krzyżu, lecz trzeciego dnia zmartwychwstał, dał to zaproszenie i mógł powiedzieć: „Niebo i ziemia przemina, lecz słowa moje nie przemina” (Mat. 24:35).

Zaproszenie nie tylko ma zastosowanie do wszystkich, lecz ma także wartość po wszystkie czasy. Nie tylko z tego względu, że Jezus zmartwychwstał i żyje, lecz dlatego, że są to słowa Boże, słowa Tego który zawsze żyje i nigdy nie śpi. Sam Pan Jezus to potwierdza: „Słowa, które ja do was mówię, nie od samego siebie mówię” (Jan 14:10), a w swej arcykapłańskiej modlitwie dodaje: „Słowa, któreś mi dał, dałem im, a oni je przyjęli” (Jan 17:8).

A więc zaproszeni zostali wszyscy ci, którzy słuchają Ewangelii. Lecz Jezus nikogo nie zmusza do swego obfitego stołu, kto nie odczuwa głodu ani pragnienia. On nie zapewnia pokrzepienia tym, którzy nie są zmęczeni i spracowani. Zaproszeni muszą przyjść z własnej inicjatywy.

Jednakże nikt nie zostanie pominięty. Kto nie odczuwa głodu dziś, będzie głodny jutro. Dlatego do Jezusa wcześniej czy później przyjdą wszyscy spracowani i obciążeni. Są owoce wcześniej dojrzewające i późno dojrzewające. Ogrodnik zbiera najpierw wczesne owoce w sierpniu i wrześniu, a w listopadzie zgromadza ostatnie jabłka. Każdy owoc ma swój czas zniwa.

Co Jezus, nasz Pan, obiecuje? Zmęczonym odpocznienie.

Rozszerzając tę myśl, można by powiedzieć: przygnębionym pociechę, głodnym nasycenie,

znużonym walką pokój, zatrwożonym bezpieczeństwo, niewolnikom wolność, pokrzywdzonym słuszne prawo, wygnańcom ojczyznę, umierającym życie.

To są warianty pociechy, którą obiecuje Jezus.

Pan Jezus ukazuje nam drogę żywota w następujących słowach: „Weźmijcie jarzmo moje na się, a uczcie się ode mnie, żem ja cichy i pokornego serca”.

Jest więc potrzebne uczyć się czegoś, aby postępować drogą za Jezusem. Dlatego Jezus mówi: Uczcie się ode mnie!

Jezus Chrystus nie wymaga za wiele. Inny nauczyciel stawiałby o wiele większe wymagania: „Kochane dzieci! musicie być pilne, uważne, miłujące porządek, czyste, grzeczne, dzielne, posłuszne, uważne, sumienne itd.

Jezus nie stawia przed nami żadnych szablonów ze wszystkimi możliwymi cnotami i regułami. On wymaga od nas tylko dwóch rzeczy: cichości i pokory. Czy to jest dużo? Są to przymioty, których mamy uczyć się od Niego.

Z pewnością niekiedy udało nam się spotykać ludzi cichych i pokornych, którzy z natury są cisi, mili, niekłótlivi, ustępliwi i uprzejmi, lub też ludzi, którzy od urodzenia są pokorni i skromni. Ale nie o to tu chodzi. Cichosc, o której mówi nasz Pan, jest nieco inna. Pokora Jezusa nie jest rzeczą wrodzoną, lecz należy jej się uczyć, pojąć i zrozumieć.

Cichosc Jezusa jest zasadą, podstawą znajomości i postępowania, której nikt nie zrozumie, jeżeli mu Jezus nie objawi.

W czym przejawia się ta szczególna cichosc Jezusa?

Ona ujawnia się w postawie Jezusa wobec zła. „Ale ja wam powiadam, żebyście się nie sprzeciwiali złemu, ale kto by cię uderzył w prawy policzek twój, nadstaw mu i drugi. Aleć ja wam powiadam: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze, błogosławcie tym, którzy was prześladują, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści i módlcie się za tymi, którzy wam złość wyrządzają i prześladują was. Abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech” (Mat. 5:39, 44-45).

Podobną myśl znajdujemy w Liście do Rzymian 12:17-21: „Nie daj się zwyciężyć złemu, ale złe dobrem zwyciężaj” itd.

Cichosc Jezusa okazała się także w tym, że On: „U-



ciśniony jest i utrapiony, a nie otworzył ust swoich; jako baranek na zabicie wiedziony był i jako owca przed tymi, którzy ją strzygą, oniemiał i nie otworzył ust swoich” (Izaj. 53:7).

Takie postępowanie Jezusa polegało na wierze i znajomości, że zło tylko w swym stosunku do dobrego może być rozpoznane, objawione i osądzone. Dlatego tylko ten jest współpracownikiem Bożym, kto nie traktuje złego złem, lecz dobrem, którym zło jest osądzone. Tu jest klucz do zrozumienia stosunku Jezusa do swoich prześladowców i morderców. Bez tej bezprzykładnej wiary nie byłoby to możliwe. Tylko przez takie postępowanie Jezus wyrzucił diabła, księcia tego świata i zwyciężył go. Jesteśmy uczniami Jezusa tylko wówczas, gdy tę zasadę cichości stosujemy. Cichość jest duchową mocą, siłą naszego zwycięstwa. Gdzie zetknie się ona ze szlachetnymi ludźmi, tam w cudowny sposób pozwala rozwikłać najbardziej zawiłe konflikty. Zaprawdę nie ma nic potężniejszego nad cichość, ale musimy uczyć się jej od Jezusa! Naturalna łagodność i spokojne usposobienie tu nie wystarcza. Gdy tylko naturalnego człowieka ktoś ostro natrze, używa żądła, które jest oznaką słabości i natychmiast zaciera się różnica pomiędzy dobrotliwym a złośliwym. Czy do przypadków należy, że zły zawsze usiłuje udowodnić, że był osłabiony, obrażony i zmuszony był się bronić?

Podobnie ludzie gwałtowni nie chcą mieć na sobie plamy, że rozpoczęli spór, gdyż zło nie chce się do siebie przyznać. Chce uniknąć sądu.

Wielcy ludzie tego świata również wiedzą, że cichość jest dobrą metodą. Panujący, urzędnicy, dyplomaci, politycy chętnie używają przynajmniej maski cichości. Trudne konflikty nie mogą być rozwiązane gwałtem, dlatego potrzeba wykazać nieco uprzejmości, ustepliwości, samokontroli i cierpliwości.

Ale to jeszcze nie jest cichość nauczona od Jezusa.

W pewnym momencie zmienia się raptownie w twardość i wówczas diabeł triumfuje, gdyż na tym mu zależy.

Wszyscy, którzyśmy zostali zaproszeni, posiadamy różnego rodzaju podniety. Jak szybko tracimy nerwy, zimną krew i cierpliwość. Lecz zawsze wierzymy, że mamy słuszną podstawę do gniewu. Lecz takie mniemanie jest niesłuszne. Grzesznik nigdy nie ma prawa gniewać się na grzesznika. Tylko Bóg ma prawo do gniewu.

Należy stwierdzić, że słowo „gniew Boży” ma znaczenie obrazowe. Nie jest to gniew w znaczeniu ludzkim, lecz sprawiedliwość, która jest podstawą Boskiego postępowania. Jego „gniew” płonie, gdy człowiek oddala się samowolnie od zbawienia, które mu Bóg w swej łasce oferuje.

Tylko jeden raz czytamy w Ewangelii o Jezusie, że był zagniewany: gdy w sabat uleczył człowieka, który miał uschlą rękę i gdy zauważył szemranie wokół siebie stojących Żydów. Wówczas zapytał: „Godzili się w sabat dobrze czynić, czyli źle czynić, człowieka zachować, czyli zabić? A oni milczeli. Tedy spojrzawszy na nich z gniewem i zasmuciwszy się nad zatwardzeniem serca ich rzekł onemu człowiekowi: Wyciągnij rękę twoją i wyciągnął i przywrócona jest ręka jego do zdrowia jako i druga” (Mar. 3:4-5).

Wykręcanie się Żydów przed przyjęciem dzieła Bożego i prawdy napełniło Jezusa smutkiem i oburzeniem. Gdy jednak sam cierpiał krzywdę, nie otworzył ust swoich.

Inną zasadą, którą widzimy w Jezusie i winniśmy jej się uczyć, jest pokora. Również pokory Jezusa nie rozumiemy często dość jasno.

Nie polega ona na tym, abyśmy ujawniali małe lub złe o sobie mniemanie. Jezus był „pokornego serca”, lecz On nigdy nie poniżał się przed ludźmi. „Wy mnie nazywacie nauczycielem i Panem, a dobrze mówicie, bomci jest nim” (Jan 13:13). „Królowa z południa stanie na sądzie z tym rodzajem i potępi go, iż przyszła od krajów ziemi, aby słuchała mądrości Salomona, a oto tu więcej niż Salomon” (Mat. 12:42). „Mężowie niniwscy staną na sądzie z tym rodzajem i potępią go, przeto, że pokutowali na kazanie Jonaszowe, a oto tu więcej niż Jonasz” (Mat. 12:41). Gdy Piłat zapytał się: Czy ty jesteś królem? Jezus odpowiedział: „Ty powiadasz, że ja jestem królem”, choć przy tym dodał: królestwo moje nie jest z tego świata (Jan 18:36-37).

Można by przytoczyć wiele dowodów. Wprawdzie ap. Paweł mówi o sobie skromnie: „Bom ja jest najmniejszy z apostołów, którym nie jest godzien, abym był zwany apostołem, przeto, że prześladowałem zbór Boży” – ale podaje dalej śmiało słowa: „Lecz łaską Bożą jestem tym, czym jestem”, a nawet: „Alem obficie niż oni wszyscy pracował” (1 Kor. 15:9-10).

Pokora nie polega jedynie na małodusznym o sobie mniemaniu. Pokora jest to w istocie nasza postawa wobec Boga. Jest ona przeciwieństwem pojęcia Szatana, który przez drapiestwo chciał być równym Bogu. Pokora jest to bezpretensjonalna postawa. Jest to zrozumienie, które nigdy nie zapomina, że wszystko czym jesteśmy i co posiadamy, zawdzięczamy Boskiej łasce, że nie ma w nas nic wyjątkowego przed Bogiem i że w żadnym wypadku nie możemy rościć sobie pretensji przed obliczem Bożym. Ale to nie oznacza, że taki sam ma być nasz stosunek do ludzi czy też do Szatana. Pokora pochodzi od wyrazu „korzyć się” i oznacza pojęcie poddaństwa. „Lecz ktobykolwiek chciał być wielkim między wami, będzie sługą waszym” (Mar. 10:43). To jest pokora. Nie ma nic większego przed Bogiem od tego pojęcia służby. Pokorni nie mają na względzie



pozyskanie pożytku czy też pochwały, lecz dbają o interesy wspólnej sprawy, sprawy Bożej lub swych współtowarzyszy i współbliźnich.

Pokora Jezusa Chrystusa ujawniła się w tym, że On w służbie zbawienia ludzkości przyjął „kształt niewolnika”, stał się podobny ludziom i poniżył się w swym posłuszeństwie aż do śmierci krzyżowej (Filip. 2:7-8). Nie należy być przesadnym w pokorze względem naszych współbliźnich. Zawsze należy Boga słuchać więcej niż ludzi i nie ulegać woli nieprzyjaciół Bożych, gdyby chcieli zmusić nas do złego. Byłoby to tchórzostwem, a nie pokorą. „Jesteście drogo kupieni, nie bądźcie niewolnikami ludzkimi” (1 Kor. 7:23). Największa pokora uzyska najwyższe wywyższenie. Tylko pokora nadaje się do wywyższenia. Lecz nie była by to prawdziwa pokora, gdyby ktoś mniemał, że przez swoje uniżenie i upokorzenie utwierdził swoje prawa i pretensje do wywyższenia. Bóg wywyższa wierną służbę, ale nie musi. Jeżeli chrześcijanin myśli, że zyskał podstawę do wybrania i przynależności do wybranych, wówczas przestaje być godny wywyższenia. Służba Boża musi być bezpretensjonalnie wykonywana i rozumiana jako przywilej. Jest to fałszywe mniemanie, jeżeli ktoś sądzi, że jego przynależność do Ciała Chrystusowego jest bezsporna i że zaskarbił sobie wyróżnienie przez takie czy inne zasługi. Chcielibyśmy powiedzieć: lepiej mniej osobistych zasług niż taka zarozumiałość.

Zachodzi tu niebezpieczeństwo usprawiedliwiania się przez własne uczynki. „Doskonałą miejcie nadzieję” – mówi apostoł, ale „w łasce, która nam będzie dana w objawieniu Jezusa Chrystusa” (1 Piotra 1:13).

Wierzący żyje w „pełnej nadziei” z jednej strony i w przeświadczeniu swej niedostateczności i niegodności królowania z Chrystusem z drugiej strony. To jest właściwy stan, który oczekuje Boskiej decyzji.

Zauważmy, że Jezus nie rościł pretensji do wywyższenia po zakończeniu swego ofiarniczego dzieła, lecz jedynie prosił Ojca:

„Uwielbij mnie, Ojcze, tą chwałą, którą miałem u ciebie pierwej niżeli świat był” (Jan 17:5).

Albo jak to Pan nam daje lekcję w przypowieści o sumiennym słudze: „Izali dziękuję (Pan) słudze onemu, iż uczynił to, co mu rozkazano? Nie zda mi się. Także i wy, gdy uczynicie wszystko, co wam rozkazano, mówcie: Słudzy nieużyteczni jesteśmy, bo cośmy byli powinni uczynić, uczyniliśmy” (Łuk. 17:9-10). Jezus nie mówił: Nic nie otrzymacie, lecz: bądźcie jako obdarowani, a nie żądający.

Widzimy więc, że pokora to właściwa postawa wobec naszego Pana. Dzieci powinny być pokorne wobec rodz-

iców, słudzy wobec swego pana, uczniowie wobec nauczyciela, żołnierze wobec oficera, my wszyscy natomiast wobec naszego Pana Jezusa Chrystusa, a nie odwrotnie. A gdzie chodzi o równorzędne nam osoby, obowiązuje równość lub dobrowolna subordynacja: „...jedni drugich mając za wyższych nad się” (Filip. 2:3).

Pokora ma do czynienia z wielkim Boskim porządkiem, którego nikt nie powinien zmieniać, jak to chciał uczynić Szatan.

„Weźmijcie jarzmo moje na się, a uczcie się ode mnie, że ja jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpocznienie duszom waszym”.

Wzburzenie świata, niepokój, zwady, strach, ucisk, niewola wynikają z tego, że ludzie opuścili porządek Boży, nie chcą go znać i dlatego popadają w nieporządek, zamieszanie i wielki niepokój.

Jarzmo Jezusa oznacza powrót do posłuszeństwa Stworzycielowi, do Jego wiecznego i harmonijnego porządku.

Jednakże sam z siebie człowiek nie jest w mocy tego uczynić, lecz jedynie może zbliżyć się do Tego, który zawsze miłuje ten porządek – Jezusa Chrystusa, Zbawiciela. Ta społeczność z Jezusem przez wiarę prowadzi nas do rzeczywistej społeczności z Bogiem, do wiecznego porządku Stworzyciela, z którego człowiek został wyrwany przez nieposłuszeństwo.

To jarzmo, ten rodzaj poddaństwa i podporządkowania się jest lekki i wdzięczny. On jest dla nas korzystny. Przynosi nam istotnie i prawdziwie wolność, uwolnienie od jarzma niewoli, które nas mocno uciskało. „A przetoż, jeśli was Syn wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie” (Jan 8:36).

Lecz pytamy: Kto? Kto z ludzi dał kiedykolwiek taką ofertę: ukojenie dla dusz, wolność, pokój, zmartwychwstanie i wieczne życie?

Oferta ta dotyczy wszystkich, bez zastrzeżeń wszystkich: białych i czarnych, żółtych i czerwonoskórych, co naturalnie nie oznacza, że wszyscy z niej zechcą skorzystać.

„Cokolwiek jest dobrego i pochodzi z góry, jest powszechne i bez zastrzeżeń” (Schiller). Życie nie potrzebuje być dłużej tragicznym, beznadziejnym i ciężkim jarzmem. Chory, biedny, błędzący, występnik i grzesznik – wszyscy są zaproszeni. „Pójdźcie do mnie wszyscy”, a znajdziecie odpocznienie duszom waszym. Jezus chce odjąć od nas strach śmierci i usuwa go precz od tego, kto w Niego wierzy. „Kto wierzy w mię, ma żywot wieczny, a ja go wzbudzę w on ostateczny dzień” (Jan 6:54). Nie ma więcej śmierci ani umierania! Lecz ktoś może powiedzieć: Nie przesadzajmy! Na razie nic się przecież nie zmieniło w naszym życiu. Nadal



wierzący cierpią i to jak jeszcze! Nadal wielką rolę odgrywają choroby i śmierć. Nadal człowiek żyje pośród umierającego świata. Na razie nic się na świecie nie zmieniło.

To jest wielki błąd. Wszystko się zmieniło, gdy ktoś wierzy i dopóki wierzy: „A tak jeśli kto jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem, stare rzeczy przeminięły, oto się wszystkie nowymi stały” (2 Kor. 5:17).

To znaczy: wszystko otrzymało nową postać. Przekonanie, że nic się nie zmienia dla wierzących, zanim osiągną niebo, jest przeciwne Ewangelii.

Naturalnie jako wierzący nie możemy mieć na uwadze zewnętrznych kształtów. Prawda Boża jest duchowa i nie dotyczy jedynie rzeczy widzialnych. Jednakże wewnętrzne życie wierzącego jest całkowicie inne. Cierpienia i śmierć są przewartościowane z kary za grzechy w środek, który czyni nas podobnymi do Pana Jezusa, w kosztowną sposobność ćwiczenia i przemiany naszego usposobienia. Dlatego „chlubimy się z ucisków, wiedząc, iż ucisk cierpliwość (wytrwałość) sprawuje”

(Rzym. 5:3).

Wszystkie rzeczy uzyskały pozytywną wartość dla wierzących. Śmierć ich więcej nie straszy, gdyż za nią oczekuje wieczne życie.

Cierpienia są okazją do zmanifestowania naszej siły zwycięstwa. Ale nie może to być cierpienie samowolne. Asceza powoduje zarozumiałość i pychę. Mamy na uwadze jedynie cierpienia, które Pan uważa za stosowne na nas dopuścić. Wiarą możemy je zwyciężyć. „To jest zwycięstwo, które zwyciężyło świat, wiara nasza” (1 Jana 5:4).

Przedruk N.

[Następny artykuł](#)



R-
„Straż”